

Szkółka



niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwym.

Leszno. — W Niedzielę drugą po wielkiénocy, dnia 14. Kwietnia 1839.

Religia.

Święty kościół powszechny.

(Z Przewodnika chrześcijańsko-katolickiego.)

Gdy Apostołowie otrzymali dary Ducha świętego, rozeszli się po świecie, opowiadając naukę Ewangelii, i chrzcząc tych, którzy takową przyjęli. Ci wszyscy, którzy w nauki Jezusa Chrystusa wierzą i ochrzczeni są, składają razem jedno społeczeństwo, czyli kościół. Nieświadomą głową kościoła jest sam Chrystus, ponieważ go postanowił i przyobiegał, że z nim będzie aż do skończenia świata przebywać. Przełożonemi kościoła swego postanowił Jezus Apostolów, mówiąc do nich: „iako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam. Zaprawdę powiadam wam, co zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebie; a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie.“ Widomą zaś głową kościoła uczynił Piotra świętego, którego następcą jest każdy rzymski biskup, czyli Papież; bo rzekł był Zbawiciel do Szymona Piotra: „ty jesteś Piotrem (to jest skałą, opoką), a na téj skale zbuduję kościół mój, a bramy piekielne nie przewyżczą go. Paś moje iagnięta, paś owce moje.“ Bez najwyższej głowy i iey powagi, nie mógłby kościół być rządzony, ani iedność w nim

utrzymana; tém mniey posiadałby tę moc i dzielność, którą mógłby się oprzeć bramom piekielnym, nieprzyjaciółom swoim. Dla tego pisze Święty Hieronim: „Kto ze stolicą Piotra połączony jest, ten jest moim.“ Święty Augustyn zaś powiada: „że w kościele rzymskim jest pierwszeństwo Stolicy apostołskiéj.“ Święty Cyprian przypisuje wszystkie odszczepieństwa, nieposłuszeństwu ku najwyższemu kapłanowi i sędziemu, iako ku namiestnikowi Chrystusa. Święty Ambroży pisze, iż pragnie rzymskiemu kościołowi we wszystkim być posłusznym. Nareszcie Święty Ireneusz, który czasom Apostolów był bardzo bliski, mówi: Potrzeba, ażeby każdy kościół, to jest wszyscy wierni, z tym kościołem się zgadzali, dla iego wielkiego pierwszeństwa. W nim utrzymywało się ustne podanie, od Apostolów pochodzące, po wszystkie czasy, (to jest tradycja, czyli te nauki Jezusa Chrystusa, które Apostołowie opowiadali, ale których w piśmie świętém nie zapisali.) Apostołowie obierali sobie następców, biskupów i kapłanów; kładąc na nich ręce i modląc się; przez co im duchowną władzę udzielali, i łaskę boską, którą sami pierwéy odebrali, aby swój apostołski urząd z chwałą boską, i ze zbawieniem dusz prawowiernych, dobrze i świątobliwie sprawować mogli. Apo-

stołowie postanawiali w każdéj gminie kapłanów, modlili się, pościli i polecali ich Bogu. Jeżeli powstają fałszywi nauczyciele, lub jakie spory o nauki Jezusa; powinnością jest biskupów i Papieża, jako namiestnika Chrystusowego, tę sprawę rozstrzygnąć, bo tak postąpili sobie Apostołowie, gdy szło o to, czy Chrześcianie z Pogan mają poddawać się prawu obrzezania, co wielu z nawróconych faryzeuszów rozumiało, i ustanowili, że nie; mówiąc: „zdało się Duchowi świętemu i nam, abyśmy więcej nie kładli na was ciężaru, oprócz tych potrzebnych; abyście się wstrzymywali od rzeczy bałwanom ofiarowanych, i tam dalej.“ — Biskupi byli i są zawsze po Apostołach najznacześniejszymi sługami kościoła; oni są szczególni szafarzami tajemnic bożych. W starym testamencie, u Żydów, karano śmiercią tego, który wyrokom arcykapłana nie był posłuszny; czyż nie jest tym większym obowiązkiem naszym, wyroki Przełożonych kościoła przyjmować? Wszakże kościół Chrystusa nie mniejszą ma teraz władzę rządzić, wyrokować, i dla zachowania polecać, jak pierwéj żydowska synagoga.

Wszyscy biskupi, razem zgromadzeni, nie mogą się mylić w naukach wiary i obyczajów Chrystusowéj religii; ponieważ Jezus obiecał Apostołom i wszystkim ich następcom, że będzie z nimi aż do skończenia świata; „gdzie dwóch lub trzech jest zgromadzonych w imię moje, tam jestem w pośrodku nich;“ i znowu: „a ja będę z wami aż do skończenia świata;“ są słowa Jego święte. Nadto obiecał im zesłać Ducha świętego, co téż i nastąpiło, który ich miał nauczyć wszelkiéj prawdy, i być z nimi po wszystkie dni.

Ten boski porządek, że w kościele utrzymują się pasterze i nauczyciele, jest

bardzo użyteczny i zbawienny, ponieważ oni prowadzą Wiernych do téj świątobliwości, do którój są powołani; czuwają, nauczają i przestrzegają, abyśmy nie ulegli przewrotnym naukom, które złość ludzką wymyśla, i nie dali się w błąd wprowadzić. — Ci Przełożeni kościoła Chrystusowego bronią owieczki, od Boga sobie powierzone, przeciw napadom draieżnych wilków, któremi są wszyscy gorszyciele nauką i przykładem; oczyszczają prawdziwą wiarę Jezusa Chrystusa ze zielska błędu i przewrotnych zasad, by nawet i mniéj oświeceni prawdę poznać i podług niéj żyć mogli.

To zgromadzenie wiernych, to społeczeństwo Chrześcian, ten kościół powszechny nie tylko składa się z żyjących, ale i ze zmarłych; bo do niego należą i ci, co są w czyszczeniu, i ci, co są w niebie. Ten oddział kościoła, co jest na ziemi, nazywa się: *woinujący*; gdyż musi walczyć z światem, zartem, pokonywać grzech i wszelkie zło: tych, co są w czyszczeniu, nazywamy *kościółem cierpiącym*; ci albowiem cierpią do czasu męki, wypłacając się przez nie sprawiedliwości boskiéj, czyszcząc się i sposobiąc do nieba. W niebie zaś już zostających nazywamy *kościółem tryumfującym*, bo ci już wszystko zwyciężyli, co by ich było mogło od Boga odwrócić, i cieszą i radują się Jego obliczem. Nie są to jednak trzy kościoły, ale jeden kościół święty powszechny.

Rozmaitości.

Iakie życie, taka śmierć.

(Prawdziwe zdarzenie.)

Smutny i oplakany koniec pijanicy!

gdy nie porzuca nałogu, ale coraz brnie głębię. Na dowód prawdy tego, niechay posłuży, co następuje:

„Niech będzie pochwalony Iezus Chrystus!“ zawołał Grzegórz, wchodząc do izby. — „Na wieki wieków, Amen,“ odpowiedziała splekana gospodyni. „Ach! Bóg was też tu przyprowadził do nas, miły krzasny, bo już też sobie rady nie wiem.“ — „No, cóż ci takiego,“ zapytał Grzegórz. — „O! moi mili,“ mówiła Elżbieta, (bo tak imię było gospodyni), „aż mi ulżyło na sercu, żeście aby raz do nas zayrzeli,“ i zaczęła gorzko płakać. — „O! przecie tak nie płacz,“ rzekł do niéy Grzegórz; „a gdzie masz gospodarza?“ — „Tatusia nie ma w domu,“ zawołał mały Piotrek, „poszli do karczmy.“ — „To słyszycie, krzasny,“ odezwała się gospodyni, „gdzie iest.“ — „Nayśłodszy Iezu,“ westchnął Grzegórz, „to on ieszcze pije?“ — Elżbieta na to: „O! i coraz gorzéy, już mu nie ma rady.“ — „Moie dziecko,“ rzekł krzasny, „i ac też tu dzisiay bez przyczyny nie przyszedł, bo ci muszę powiedzieć, że się u nas okropny wydarzył przypadek, iakiego i naystarsi ludzie we wsi nie pamiętaią. Poszliy ieno po Stacha, bo to dla niego będzie nauka.“ — Usłyszawszy to Piotrek, zawołał: „Ja póyde po tatusia!“ i co tchu wybiegł. Skoro wbiegł do karczmy, uchwycił oycę za fałdy, i ciągnie a woła: „Dy ieno póydzicie do dom, a zaraz, bo krzasny przyszli.“ — I nie dał Piotrek tatusiowi skratwy, póki go nie wydarł od półkwatka i przyjaciół kieliszkowych; bo się ich było gronko zeszło na poczesne. Stach nie będąc ieszcze piiany, poszedł do domu, w nadziei, że mu się uda Grzegorza sprowadzić do świętęy kapki, bo tak był zwykł gorzałkę mianować. Tymczasem inaczéy

się stało. Przywitawszy się z krzasnym, nie bardzo mu było raźnie, bo on mu zaraz dał poznać swoje nieupodobanie, że go ani w domu, ani przy robocie nie zastał, tylko w karczmie. „Stachu!“ rzekł do niego Grzegórz. Twój oyciec umierając, błagał mnie, abym na ciebie dawał bacznę oko i wstrzymywał cię od gorzałczyska, ile będę mógł. Pamiętasz, iakęś to konaiącemu przyobiecował oycu, a bratu memu, że porzucisz piackie kompanie, a będziesz pilnował gospodarstwa? A gdzie obietnica? Kiedy więc ani konaiącego oycę, ani rad moich nie usłuchałeś, słuchay tedy, co się u nas nie dawno stało, a upamiętay się. Oto wczoray pochowaliśmy Grzelę. — Co? Grzela już nie żyje? zawołał struchlały Stach, bo nieraz był w mieście z nim do białego dnia zapiiał. — „Tak, tak, Stachu! Grzela nie żyje!“ mówił dalej Grzegórz. „Wy piiacy myślicie, że Bóg tylko w kościele. Oy nie! nie tylko w kościele, ale na każdym mieyscu. Wie On o nas i znajdzie nas wszędzie. Tyś drugi Grzela, bo masz takie poczynki, iak on. Mój Boże! co go się to nasz dobrodzię nie napominał, naprzestrzegał, naprosił, nałaiął, iak już ieno żywnie mógł i wiedział, to wszystko iakby na psa wdział tyko, nic to nie pomogło. Trapiło się księżysko pocziwe, bo mu żal było iego duszy; ale on sobie ani z Boga, ani z nauki, ani z dobrodzieia, ani z przyjaciół, co mu na dobre mówili, nic nie robił, bo myślał, że już nie ma nikogo nad nim, i że może robić, co mu się tylko spodoba. Z każdym się kłócił, z każdym zaczynał, z każdym się bić chciał. A co on się swoiéy pocziwéy kobiety natłukł, naponiewierał, to aż zgroza. Chciał on gospodarstwo przetracić, a onę zatłameczyć, co nie raz powtarzał: „zabić, to

ięy nie zabię; ale ięy tak zrobię, że będzie herlała; a potem niech ona robi na się, a ja też będę na się robił.“ Iak mu kto wspomniał o Bogu, o duszy, o sądzie, to on był mądrzejszy i odpowiadał, że takiemu, to się Bóg da nawoiować i da mu też i odpokutować. Iednakci mi Pan Bóg daie, mawiał, żebym miał za co pić, bo żniwo miałem dobre; a iak wymłócę stodołę, to przedam starą kobyłę, bom się już zrebca od nięy dochował, i znowu będę miał za co pić; i więcéy ieszcze bluźnierstw miotał. I iakiż wziął koniec, Stachu, ten twój mądry kolega? oto wypiszy gorzałkę, którą miał w domu, poszedł ieszcze do karczmy, bo ięy miał mało. Karczmarz nalawszy mu lampkę, wyszedł z izby, aby mu zeyść z oczu, bo się nie lubił z nim klócić i umawiać. Po chwili przyszedł do niego chłopiec, i rzekł: Tatuśiu! już możecie przyjść do izby, bo Grzela śpi i mocno chrapi. Karczmarz wrócił, a uradowany, że śpi, wyciągnął z pod ławy miech z trochą ięczmienia, i podłożył mu pod głowy. Po długiej chwili wołają kądzielniczki: Gospodarzu! patrzcie ieno, iak się to Grzela wyciąga; musi mu się dobrze spać na waszym miechu. A! niech się tam wyciąga, zawołał karczmarz. Ale Grzela wyciągnawszy się, przestał chrapać. Tu znowu kądzielniczki uważają po nim, że nie dycha, i tak robi, iak gdyby konał. „I tak też, Stachu, było! bo już było po nim. Iakie życie, taka śmierć. Chłopcze! bój się Boga, i porzuć twoie przekłete pijaństwo, bo się z tobą tak stanie, iak z Grzelą. On już na strasnym sądzie Boga sprawiedliwego! ty ieszcze masz

czas; nawróć się, nawróć się. Po ostatni raz cię napominam. Idź do spowiedzi świętej; a co ci tam powiedzą, wypełniaj święcie, bo wiedz: że iakie życie, taka śmierć.“ — Na te słowa Grzegorza, Stach zbladły, łzami się zalał. Czas pokaże, czy się poprawi.

X. M.

Osobliwe odkrycie.

Pewien człowiek przywykł był codzień upiać się wódką. Po czterdziestym roku dostał trzęsienia rąk, ale to tak, że nie w nich utrzymać nie mógł, nawet i łyżki do gęby podnieść nie był w stanie, bo i ręce i usta się trzęsły, i zaczął rozpaczać, że z głodu i pragnienia będzie musiał ginąć. Chorobą obłązną złożony, myślił o sposobach, iakimi mógłby ieszcze zasilać się wódeczką ulubioną. — Trafem iakimś osobliwym uyrzał gospodynię, tłukącą pieprz w moździerz sporym i ciężkim; prosi tedy, aby mu weń naląła wódeczki. Usłuchała go; bierze spragniony łapczywie, wżera się weń, iak ogary w dzika, podnosi w oburącz, i, o! cudo! ani ręce, ani gęba się nie trzęsą; wychyla do dna, powtarza doświadczenie, i dobre. Pieści się tedy z moździerzem dniem i nocą; słowem, moździerz został iego przyjacielem dożgonnym, bo w rękę go trzymając, całkiem pijany, życia dokonął.

Szczęśliwe odkrycie dla podobnych iemu piaków!